

Po drugiej stronie lustra. Nie-bajka, nie-dramat w czterech aktach.



Zaczął się październik, miesiąc walki z rakiem piersi, zbliżają się też święta poświęcone myślom o rzeczach ostatecznych.

Poprosiłam moją imienniczkę, Magdę, żeby opisała na moim blogu swoją historię. Nie jest ani łatwa, ani krótka, ale przeczytajcie ją, proszę, bo chwyta za serce. Nie tylko dlatego, że znam Magdę od dawna.

Przeczytajcie ją nie dla mnie i nie dla niej. Zróbcie to dla siebie i dla swoich dzieci.

Wstęp

Kiedys. Jestem młodą, szczęśliwą kobietą. Mam 28 lat, kochającego męża, śliczną, zdrową córeczkę, przyjaciół, mieszkanie na kredyt, pracę na etat i studia magisterskie do skończenia. Jestem zmęczona, ale lubię swoje życie. Brak snu, który funduje mi moja latorośl jest czasami przytłaczający, zwłaszcza, że wieczorem trzeba się pouczyć, a rano iść do pracy, ale... to tylko etap. Jest ciężko, ale nie tak, żeby nie dać rady. Kiedy umiera mój tata robi się jeszcze trudniej, chcę zawiesić studia, ale trzy dobre duchy ze szkoły czuwają nade mną nie pozwalając się poddać. Mąż mnie wspiera, babcie pomagają, postanawiam dotrwać do końca, dla taty. Wiem, że byłby bardzo dumny. Skoro pierwszą sesję zdałam w terminie mimo dzikich lipcowych upałów i zaawansowanej ciąży, a na zajęcia wróciłam miesiąc po urodzeniu dziecka, to nie mogę się poddać. Dam radę. Nie mam czasu dla siebie, nie mam czasu się badać, ale mam za to nawyk samobadania piersi. Kiedyś pani ginekolog powiedziała mi jak to się robi i tak, raz na jakiś czas, od przypadku do przypadku sprawdzam czy wszystko jest ok. Ostatnio dawno tego nie robiłam, chyba jeszcze przed ciążą... Bo w ciąży hormony, ciało szaleje, zmienia się, potem połóg, karmienie, brak snu, nie mam czasu...

Akt I

21 maja 2014 roku. Mija rocznica śmierci mojego taty. Już się nawet otrzepałam, choć poziom abstrakcji jest ciągle wysoki. Bo nie da się w rok przyswoić faktu, że ktoś, kto był całe życie, nagle znika. Nie przytuli, nie zażartuje, nie wkurzy. Już nigdy. Ale ja żyję, jestem i nie mam czasu na ciągłe rozmyślanie o życiu i śmierci. Moja rodzina potrzebuje mnie tu i teraz. Moja córeczka ma półtora roku. Moje małżeństwo trwa dwa szczęśliwe lata. W mojej piersi wyczułam guz.

Akt II

26 maja 2014 roku. Dzień Matki, od kiedy pojawiła się Hania to także moje święto. Jest zimno jak na maj, pada deszcz. Wchodzę do domu zapłakana, byłam na USG piersi. Lekarz powiedział, że jego zdaniem to nic groźnego, jestem młoda, w rodzinie nie było przypadków raka piersi, ale na wszelki wypadek guza trzeba usunąć, bo duży. Nie, to nie torbiel, zmiana nowotworowa, ale zdaniem pana doktora łagodna. Mam złe przeczucia, nie mogę się uspokoić. Wyobrażam sobie jak moja córeczka odwiedza ze swoim tatą grób mamy. Stawia świeczkę, bierze tatę za rękę, pyta czy mamusia wie, że przyszli, czy ją widzi. Mam skierowanie na biopsję cienkoigłową, szaleję z niepokoju. W międzyczasie chodzę do pracy, uśmiecham się, śpiewam dziecku kołysanki, zmieniam pieluchy, piorę, zmywam. Wieczorami piję wino i staram się okiełznać tornado myśli, które pustoszy moją głowę. Tulę się do męża, oboje jeszcze wierzymy, że nie mam raka. Mylimy się.

Akt III

5 czerwca 2014 roku. Lekarz od biopsji prosi mnie do gabinetu po odbiór wyniku, mój żołądek robi fikołka. Inne kobiety po prostu odbierają wyniki od Pani z recepcji i idą do domu. Na moich jest karteczka – konieczna konsultacja. Wchodzimy razem z Grześkiem, pan doktor jest miły, uśmiecha się współczująco. Ma dla mnie złe wieści, biopsja wykazała komórki rakowe, nowotwór złośliwy. Płaczę, nie mogę się opanować, proszę lekarza o więcej szczegółów, o jakieś wskazówki. Następnego dnia ląduję w centrum onkologii, zaczynam nowe życie jako pacjentka z rakiem piersi. Przeszłam na drugą stronę lustra.

Akt IV

Teraz. Moje dziecko poszło we wrześniu do przedszkola, ja wróciłam w lutym do pracy. Gdy pojawiłam się w biurze ledwo było widać moje włosy, niektórzy wydawali się zgorszeni tym,

że nie noszę peruki. Miałam fryzurę na kadeta i byłam przeszczęśliwa, że nie muszę już nosić chustki. Nie byłam już łysa! Tyle wygrać... Przez ostatnie osiem miesięcy byłam w krainie czarów, gdzie nic nie jest logiczne, a szczęśliwe zakończenia zdarzają się równie często jak te smutne. Gdzie łysy kobiety, mężczyźni i dzieci walczą. Walczą z chorobą o życie, walczą z systemem o godność, walczą z lekarzami o informacje. Nie zawsze jest źle. Czasem lekarz potrafi stanąć na wysokości zadania, czasem system działa, czasami chorzy wygrywają... Przez pół roku miałam chemioterapię, potem mastektomię, na koniec radioterapię. Przeszłam podręcznikowe leczenie, usłyszałam nawet od jednego z lekarzy, że zostałam *przeleczona*. Ale słyszałam też, że w moim wypadku to jest *short life expectation*, że znieczulenie przy biopsji gruboigłowej może wpływać na wynik badania, że nie rozpocznę chemioterapii w terminie, bo wczoraj było święto, a dzisiaj nikt nie pracuje, więc potrzebne wyniki badań nie są dostępne, proszę przyjść za tydzień... Po drugiej stronie lustro często ktoś opowiada bajki. Czasem lepiej ich nie słuchać.

Zakończenie

Zbliża się koniec października, miesiąca poświęconego walce z rakiem piersi. Zbliża się również rocznica mojej ostatniej chemii. Z tej okazji, na zaproszenie Magdy, opowiedziałam Wam moją nie-bajkę, nie-dramat. Nie-bajkę bo to wszystko niestety prawda, i nie-dramat, bo jestem, żyję, co prawda bez lewej piersi, ale zdrowa. Póki co każde badanie kontrolne to ogromny stres, ale z czasem pewnie przywyknę. Nie chcę pisać o tym jak dokładnie przebiegało moje leczenie ani jak bardzo mnie zmieniło, bo nie miejsce to i nie czas. Moim zadaniem jest podzielić się z Wami swoim doświadczeniem i zmotywować do działania.

Ta historia nie jest wyjątkiem, młode kobiety, mamy małych i większych dzieci również chorują na raka piersi. Poznałam je, rozmawiałam z nimi, niektórym nie dano już nadziei. Dlatego

proszę Was, badajcie się. Nie za miesiąc, rok, kiedyś. TERAZ. Badajcie się same i róbcie USG piersi przynajmniej raz w roku. Myślenie, że „mnie to nie dotyczy” jest ogromnym błędem. Mnie też to nie dotyczyło, dopóki nie usłyszałam diagnozy, a to, że sama sprawdzałam swoje piersi, prawdopodobnie ocaliło mi życie, lub przynajmniej je przedłużyło o ładnych parę lat. Poniżej zostawiam Wam kilka ważnych informacji, które zdobyłam w krainie nie-czarów, po drugiej stronie lustra.

Obalamy mity:

- **Na raka można zachorować w każdym wieku**, coraz więcej młodych kobiet przed 40 rokiem życia musi zmierzyć się z diagnozą.
- **Karmienie piersią nie chroni przed rakiem piersi!!!** Poznałam kobietę, która dowiedziała się, że ma raka w momencie gdy karmiła piersią kilkumiesięczne dziecko.
- **To, że nikt w rodzinie nie chorował na raka, nie jest żadną gwarancją tego, że samemu się nie zachoruje.** Mutacje genów to przyczyna niewielkiej części zachorowań, reszta to środowisko, w którym żyjemy plus to jak żyjemy i co jemy.

Proszę, pamiętajcie:

- **Nie wierzcie lekarzowi, który tylko na podstawie USG, mówi Wam, że zmiana w piersi to nic groźnego.** Pokusa uwierzenia w uspokajające słowa jest ogromna, ale może kosztować życie. I kolejna historia z oddziału – poznałam na chemioterapii kobietę, której na USG wykryto małą zmianę w piersi, według lekarza niegroźną, do kontroli za rok. Pani niby odpuściła na parę miesięcy ale coś nie dawało jej spokoju, po pół roku poszła znowu do innego lekarza i usłyszała, że ma przerzuty na węzły chłonne, potem wyszło, że jeszcze do wątroby... jak się

domyślacie „niegroźne zmiany” nie atakują innych organów. Teraz Pani jest w trakcie leczenia w programie badań klinicznych bo Pani „nie rokuje”. Pani ma męża i dwie córki. A lekarz, który odesłał ją do domu bez skierowania na biopsję był onkologiem.

- **Jeżeli macie w piersi jakąś zmianę domagajcie się skierowania na biopsję, najlepiej gruboigłową** (biopsja cienkoigłowa jest mało wiarygodna). Jeżeli zmiana jest bardzo mała, to można badać ją przy pomocy **biopsji mammotomicznej**. Jeżeli lekarz odmawia wydania skierowania, zróbcie to prywatnie. Po prostu drążcie temat tak długo, aż dostaniecie wyniki badań, czarno na białym, że zmiana nie jest złośliwa. Ceną jest życie.
- **BIOPSJA NIE MUSI BOLEĆ!!!** Obecnie, w cywilizowanych ośrodkach, biopsję wykonuje się w znieczuleniu miejscowym (jak u dentysty). Ja przeżyłam trzy biopsje gruboigłowe, jedna została wykonana bez znieczulenia. Ból jest ogromny i niepotrzebny. Jeżeli lekarz wciska Wam kit, że to może wpłynąć na wyniki badań, to znaczy, że chce zaoszczędzić na znieczuleniu. Wstańcie i wyjdźcie. Nie dajcie się.
- **BIOPSJĘ NALEŻY WYKONYWAĆ TYLKO POD KONTROLĄ APARATU USG.** Wszelkie wkłucia „na czuja”, bo „guz jest duży”, a lekarz jest doświadczony są warte tyle, co nic. To również przeżyłam, pierwsza biopsja gruboigłowa, która miała potwierdzić moją diagnozę (z biopsji cienkoigłowej) została wykonana „na ślepo” i wyszło... że raka nie ma. Nie będę pisać, co przeżyłam, kiedy dano mi nadzieję, że to jednak nie rak, a potem ją odebrano. Dodatkowo straciłam czas, bardzo cenny czas na rozpoczęcie leczenia.

Nie chcę Was straszyć. Nie twierdzę, że każdy będzie chory, ale inna rzeczywistość, w której znalazłam się po diagnozie otworzyła mi oczy. System nie będzie Was wspierał w profilaktyce, lekarze mogą Was traktować jak histeryczki, ale to nie jest ważne. Ważne jest to, że możecie przytulić swoje

dziecko i powiedzieć, jak bardzo je kochacie. Że razem pokonujecie trudności, przeganiacie nocne strachy, czytacie bajki, chodzicie na spacer i odkrywacie świat... razem. Dbajcie o siebie dla siebie i dla bliskich, którzy Was potrzebują. Badajcie się.

Magda
żona i mama